

Nowy katolicki apologeta Sohrab Ahmari [FELIETON]

Ahmari stawia pytania, które wielkie media i przemysł rozrywkowy usunęły z naszego pola widzenia: jaki jest sens życia i na czym polega wolność, której tak wszyscy pożądamy? Czy duchowość wymaga religijności? Czy Bóg potrzebuje polityki? – pisze Ewa Thompson w kolejnym felietonie z cyklu „Widziane z Houston”.

W maju 2021 roku ukazała się w USA książka Sohraba Ahmariego „Nierozzerwana nić. Odkrywanie zalet tradycji w epoce chaosu”. Ahmari ma 36 lat i jest redaktorem konkurującego z „New York Timesem” tabloidu „New York Post”. Jego książka jest na liście bestsellerów Amazona. Jej recenzja już się ukazała w NYT. Jest niby pochwalna, ale w gruncie rzeczy kwaśna — NYT wyznaje liberalizm bez granic, podczas gdy Ahmari zaleca coś zupełnie przeciwnego.

Właściwie nie ma tu niczego, o czym wykształcony człowiek nie słyszał. Lub inaczej: książka wyłuskuje z podświadomości czytelnika myśli i fakty, o które wielu ludzi się otarło, ale które od siebie odepchnęli jako nie mające związku z postnowoczesnością.

Nie jest to tekst *sensu stricto* naukowy. Nie koncentruje się na jakimś wąskim problemie i nie stara się go zgłębić do końca. Ale nie jest też publicystyką — przewyższa publicystykę głębością argumentów i

niecodziennie wspinała prozą. Przypisy owszem są, ale dyskretne i dość skąpe — wystarczające, aby zakomunikować czytelnikowi, że autor jest wiarygodny. Przywołuje mądrość przeszłości i okrasza ją swoim talentem.

Ahmari stawia pytania, które wielkie media i przemysł rozrywkowy usunęły z naszego pola widzenia: jaki jest sens życia i na czym polega wolność, której tak wszyscy pożądamy? Czy duchowość wymaga religijności? Czy Bóg potrzebuje polityki? Czy seks jest sprawą prywatną? Odpowiedzi autor szuka w życiorysach bardzo różnorodnej grupy ludzi. Zaczyna od św. Maksymiliana Kolbe i C.S. Lewisa. Nie stroni od nie-katolików: jego zdaniem, chasydzki rabin Abraham Heschell, pogańskie religie plemion afrykańskich i Konfucjusz mają wiele do powiedzenia współczesnemu człowiekowi. Doskonały jest rozdział na temat seksualności, w którym Ahmari odkrywa fakt, że św. Augustyn i amerykańska feministka Andrea Dworkin mieli ze sobą sporo wspólnego. Gdyby jednak ktoś podejrzewał, że tego rodzaju szerokie płótno oznacza, że Ahmari ma do zaoferowania jakiś rozwodniony katolicyzm — spieszę dodać, że jest wręcz odwrotnie. Książka oferuje czytelnikowi stuprocentową ortodoksję.

Doskonały jest rozdział na temat seksualności, w którym Ahmari odkrywa fakt, że św. Augustyn i amerykańska feministka Andrea Dworkin mieli ze sobą sporo wspólnego

Ahmari zaczyna od swojego spotkania z Maksymilianem Kolbe. Chwila, gdy Kolbe wystąpił przed szereg i powiedział, że chce umrzeć zamiast wybranego przez niemieckiego

dowódcę Franciszka Gajowniczka, uderzyła go jako przykład najdoskonalszej wolności, jaką istota ludzka może osiągnąć. W tym momencie Kolbe okazał się człowiekiem, który naprawdę rozporządza swoim losem. Bo być panem swojego losu i kapitanem swojego okrętu nie polega na zdobywaniu władzy, sławy i majątku. Kolbe okazał się bardziej wolny od gestapowca Fritzscha, który był w gruncie rzeczy wykonawcą programu zła, a więc niewolnikiem zła.

Kolbe wywarł na Ahmarim tak silne wrażenie, że ten nazwał swego syna imieniem Maksymilian. Niezwykłość tej decyzji jest uderzająca, gdy zestawia się ją z jego życiorysem. Życiorys ten był i jest jednym wielkim pasmem politycznie poprawnych sukcesów. Urodzony w Teheranie, Ahmari przybył do Nowego Jorku z rodzicami w wieku lat 13. Chodził do najlepszych szkół, ukończył jeden z najlepszych uniwersytetów. Przystojny, bystry i elokwentny, znalazł dla siebie miejsce w kołach amerykańskich elit i nadal w nich przebywa. Pisuje w najbardziej znanych periodykach amerykańskich. Ale zamiast pozostać w kręgach liberalnych elit, ten muzułmanin z urodzenia przeszedł na rzymski katolicyzm i popełnił książkę, która — gdyby została napisana przez kogoś mniej pewnie usadowionego na samym czubku hierarchii prestiżu — zostałaby zapewne zignorowana przez możnych tego świata i wzmianki o niej pojawiłyby się jedynie w diecezjalnych gazetkach.

Po dramatycznym wstępie opisującym wielkość Kolbego następuje sześć rozdziałów, a w tytule każdego z nich pytanie. Zaczyna się od „Po co właściwie żyjemy?”. Ahmari znajduje odpowiedź w powieści C.S. Lewisa „Out of the Silent Planet” („Z milczącej planety”). Dalsze pytania są rozwinięciem tego pierwszego. Jaki właściwie jest sens życia? Czy przyjemności, których codziennie doświadczam, są jedynym usprawiedliwieniem mojego bycia tutaj? Dlaczego boję się śmierci,

nawet jeżeli lekarstwa gwarantują mi, że będzie bezbolesna? Czy nie lepiej umrzeć, niż znosić te wszystkie nieszczęścia, które prędzej czy później człowieka dopadną? Po co powtarzam w kółko te same czynności, sen, obudzenie się, śniadanie, praca, powrót do domu, telewizja, rozrywka, sen? Kolbe nie był wariatem, więc dlaczego to zrobił? Czy wiedział o czymś, o czym ja nie wiem?

Rozdział o św. Tomasz z Akwinu tłumaczy znaczenie Logosu w Ewangelii św. Jana. Tomasz pokazał, że religia nie kłóci się z rozumem, że jest wręcz odwrotnie: religia wypływa z używania rozumu. Tomasz był ojcem chrzestnym cywilizacji zachodniej; bez niego ten racjonalizm, który przetrwał aż do Oświecenia (gdy filozofowie europejscy zastąpili go zupełnie innym racjonalizmem) nie mógł by stworzyć tej cywilizacji, której jesteśmy częścią.

Ahmari sięga do wielu epok historycznych po życiorysy tzw. wielkich ludzi i wszędzie znajduje duchowość jako nieodłączną i konieczną cechę człowieczeństwa. Argumentuje jednak, że prywatna duchowość, niezwiązana z religią (a taką właśnie duchowość propagują wyznawcy liberalizmu), donikąd nie prowadzi. Medytacja czy pół godziny ćwiczeń jogi poprzedzone wypiciem szklanki świeżo wyciśniętego soku to parodia głębokich tradycji przeszłości. Duchowość bez religii i bez kościoła jest namiastką i ćwiczeniem fizycznym, raczej niż duchowością.

W rozdziale poświęconym rytualności Ahmari opowiada historię znanego antropologa Victora Turnera i jego żony, którzy po latach obserwacji obrzędów plemienia Ndembo w Afryce nawrócili się na rzymski katolicyzm po powrocie do Wielkiej Brytanii. Wytłumaczenie?

Duchowość bez religii i bez kościoła jest namiastką i ćwiczeniem fizycznym, raczej niż duchowością

Rytuały religijne są niezbędne dla zachowania spójności społeczeństwa. Autor świetnie się rozprawia z „prywatyzacją”

rytualności i duchowości, tak pospolitą dzisiaj w świecie zachodnim: pokazuje, że duchowości w niej nie ma, bo wszelkie rytuały zawsze potrzebują społeczności. Ludzie często odchodzą od religii, bo nie podoba im się jej rytualność; jest to jednak wyraz próżności raczej niż wysokiej inteligencji.

Ale prawdziwie mistrzowski jest opis intelektualnego pojedynku pomiędzy brytyjskim premierem Williamem Gladstone'em a św. Johnem Henry Newmanem, który po wielu latach studiów i rozważań przeszedł z anglikanizmu na katolicyzm mimo ogromnej presji kolegów-anglikanów i całego brytyjskiego społeczeństwa. Ahmari argumentuje, że wolność sumienia musi być podporządkowana prawom moralnym, wbudowanym w psychikę człowieka i działającym we wszystkich epokach historycznych.

Jedyną plamką na tym perfekcyjnym krajobrazie jest moim zdaniem interpretacja „Jednego dnia w życiu Iwana Denisowicza”. Ja odczytuję Sołżenicyna jako nieświadomego być może, ale jednak głosiciela rosyjskiego fanatyzmu, który pomimo wielkich zasług odmawia zrozumienia, że zdobycie wolności dla Rosjan wymaga wyrzeczenia się panowania Moskwy nie tylko nad Krymem, ale i nad wszystkimi

terytoriami Federacji Rosyjskiej, pożądającymi niezawisłości.
Dotychczasowa historia pokazuje, że Rosjanie wolą mieć imperium
raczej niż wolność.

Książka jest łatwa w czytaniu pomimo wagi problemów, z którymi się
mierzy. Skierowana jest do wszystkich, tych nawróconych i tych,
którym ani się śni nawrócenie.

Ewa Thompson
Rice University

Sohrab Ahmari, „The Unbroken Thread: Discovering the Wisdom of
Tradition in the Age of Chaos”. Nowy Jork: Convergent Books (Random
House), 2021. XI + s. 299. ISBN 9780593137178. Polskie tłumaczenie
przygotowuje wydawnictwo Esprit.

Przeczytaj inne felietony Ewy Thompson z cyklu „Widziane z Houston”